CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ

O JASIU I MARYSI

LWÓW 1910
KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO
WARSZAWA, E. WENDE i Sp. (T. HIŻ i A. TURKUŁŁ).

Mistrzowi Or-otowi z wyrazami czci prawdziwej poświęca

Autor

14/III 1910

CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ

O JASIU I MARYSI

LWÓW 1910
KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO
WARSZAWA. E. WENDE i Sp. (T. HIŻ i A. TURKUŁŁ).

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.

SKARB.

Jest jeden wielki, odwieczny skarb
pośród polańskich gór, dolin, wód —
lśniący harmonją tęczowych farb,
tętniący jedną z najmilszych nut —
jak cud!...
Jest muzeum osobliwe,
przecudowne i prześliczne,
takie jakieś fantastyczne...
Wszystko się tam rusza żywe!
Jest teatrzyk tuż przed nami,
gdzie uśmiejesz się lub spłaczesz,
albo z cicha zmówisz pacierz
razem z jego aktorami...
Jest świątynia niezamknięta,
kędy kwiaty miast kapłanów,
wicher polny miast organów,
miast śpiewaków zaś ptaszęta...
O bracie mój!
Chcesz czerpać siłę do nowych dróg —
wiosnę Człowieka zobaczyć raz —
przestąp domostwa swojego próg.
idź wprost przed siebie — w ten cichy las,
nad szmaragdowy wiślany bród,
a ujrzysz właśnie, coś czytał gdzieś:
błogosławioną tę polską wieś
i polski Lud!

O ŚWICIE.

Rozjaśniło sie niebo
o świcie
prześlicnymi farbami —
kieby bławat ogromny
haj w zycie,
przetykany makami...

Skowronecek zadźwięcał
nad rolą —
skrzydełkami trzepoce
i juz śpiwa te smutki,
co bolą
wszyćkie serca siroce...

Chrymnuł promień słonecny
na lasy,
drzew okrasiuł korony —
jarzącymi ślipiami
mech strasy,
co se siednuł skulony...

* * *

A przy lesie jodłowym
na skraju —
owinięta w powoje:

4

chałupecka! cyściuśka,
kiej w raju!
Tam zamieskać we dwoje.

Patrzajcie no! na wiśni
dziewuska!
— — — — — —
kiedy wiśnia zrośnięta,
robi kulcyk i mierza
do uska,
kiej te małe dziewcęta.
— — — — — —

Idzie sobie Jaś w pole
po trawie —
nased na płot pod wiśnie,
ze dziewuchy sie dotknąć
móg prawie —
i jak naraz nie świśnie!

O Jezusie! dziewcyna
kiej motyl
tak furgneła ze drzewa —
spąsowiała, kiej wiśnia
tak — potyl!..
— — — — — —
Co mu sie to zachciewa?!

Schowała sie za węgieł
cichutko —
Jaś stał chwile za płotem,
przyzirał sie w ogrodzie
stokrótkom —
serce biło kiej młotem!..

WIECZOREM.

Zahynuł sie miesąc złotki
za mgły, za bure —
pospały sie wszyćkie kwiotki
jaz haj pod góre...
I gwiazdecki haw na niebie
zdrzymneły trocha —
jeno strumyk w skalnym źlebie
wzdycha i ślocha;
jeno ziabki kajsi w stawie
cicho rechocą —
a robocki święte w trawie
świcą, migocą,
jeno szepcom coś lelije
siostrom na ucho —
jeno serce moje bije
do cie dziewucho!...

ZIELENI SIĘ...

Zieleni się wiklina,
kiej ta łąka zieleni —
pod liściem sie bez zgina,
co se siednuł wele nij.

Cernią se jałowcaki,
co przykucły pod lasem —
zasumiały dębcaki
jakimś dziwnym hałasem...

Porwały sie bociany,
klekocą se przygłośnie,
a skowronek kochany
ciągiem śpiwa o wiośnie.

I kwiotecki wonieją
z podle trawy tak cudnie,
koguciska zaś pieją
bez caluśkie południe.

Oj tnie lemies furt grude,
słońce sie w nim przebija —
pobłogosław te źmude
Panienecko Maryja!

Toz sie dziedzic uciesy,
jak sie wszyćko obrodzi —
i talarków do kiesy
natka troche dobrodzij.

I wokumon nie ciele,
wydobrzy se w mig kase!
— — — — — — — —
Chłop bedzie miał w niedziele
do zimniaków okrase!..
Witajze wiosno!...

W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ.

I zaś dzisiok ziabki znów rechocą,
ze człowieka ani spać nie chęci —
ino sedby i sed jasną nocą,
tak przez cucia i tak przez pamięci —
Bez gęstwiny sedby i jałowce,
haj ku stawom, pod te góre skalną —
w te urwiste źleby i manowce,
co sie skryły w mrocną ciemnie halną
i pohulałby haj z boginkami,
co wej tańcą w miesiącowym blasku
i przyśpiwał by se z topielcami,
co chichocą na przyskraju lasku...
I siadby se na oślużłych łazach
wele wody jasnyj, pośrybrzystyj,
co haw pluska cichuśko po jazach
i pochwiwa suwar zielenisty —
i połozułby sie haw na ziemi,
na tyj mokryj, nocnyj, bozyj rosie —
i myślałby se tak wśród tych ciemi
calusienką nockę przy ziab głosie...

* * *

„Hej chłopoki! hej dziewczęta!
dyć to jutro święty Jon —

toć dzisiejsa noc zaklęta —
dziś możes być z dziada — pon!
Tam wej w łesie dziś paprocie
rozkwitają w samą noc...
Najdzies kwiotek, to mas krocie,
śrybła, złota — całą moc!“
— — — — — — — —
Cicho, ciemno... sumią drzewa,
jakby gwarzuł cały las —
gałązkami wiater chwiewa...
taki dziwny, smutny cas...
Idzie Maryś manowcami,
bez najgęstsze kępy drzew,
schyla główke nad mechami —
goreje ji w zyłach krew!..

* * *

Ciemno tutok i tak straśnie cicho!..
Ino sie kajś rusają chebdziny,
co sie cmyrzą, kieby carne licho
dookiela kiecątek dziewcyny —
I zdaje sie — łapy rozcapirzą,
kiej strzygonie na krew ludzką chciwe
i cepiają się furt za odziżą,
w tyj cichości — takie chrapotliwe!..
Pod nogami stulejki skrzepocą
i lubystki smyraniem strachają,
kieby jedną, tą świętową nocą
staćmy carów przybyły tym gajom...
Haw od stawu bukwice wonieją
niby piknie, a tak jakoś dusno,

ze źwirzęta dzić nawet pod knieją
burgotając, obemglałe usną...
Hej! wiatr zawiał, a tak załośliwie
i zajęcał niby w samo ucho:
„Nie chodź! nie chodź! zginies niescęśliwie —
a škoda cie! młodaś dy dziewucho!
Tam święcice, wilkołaki, widźmy,
świętokaźce, a nawet i... carne!..
Lepij Maryś do chałpy my idźmy —
nie oglądaj się na skarby marne!..“

* * *

Kiej juz taka chcącka chwyci,
nie podolą zadne moce!
— Sukaj Maryś, ka sie świci
kwiat paprotny w złotyj włoce!..
Duszyckom na wypominki,
na żałomse das dwa złotki —
teraz zaśpiwaj godzinki!
Jakze straśnie Jezu słodki!..
Gacki, cy inakse gady
wele włosów wcięg się cmyrzą —
juz nie słuchaj zadnyj rady,
ino biegnij, biegnij hyzo!

* * *

Cosi błysło na rozstaju —
zakręciuł sie z dzieuchą świat...
— Maryś patrzaj! raju! raju!
Maryś! to twój szczęsny kwiat!..

Jaz sie ji kolana wzdrygły —
Maryś! cichoj! bier go w lot!
drzewa ino sie zamigły,
w lesie niby huknął grzmot —
kiej łyskaniem Maryś skocy
padła na miękuśki mech —
chwyta, a to — Jaśka ocy,
Jaśka wargi, Jaśka dech...

* * *

— Nieraz przecie w cieplącce tanecnyj
uścypało sie dzieuche niejedną
i ścisneło sie wpół z rozmachnięciem,
ze bywało, jaz ji licka zbledną —
i całusa skradło sie przy tańcu,
jaz sie dziwce zaiskrzyły ocy,
to sie niby podrocyła trocha,
a za chwile juz sie i nie drocy...
Tak sie człeku zrobiło gorąco,
jaz ciągawki skrząchneły mu w ciele,
ze ji jesce poprawiuł moc razy
i chciał druzbów prosić na wesele —
ale zawdy rozmyślał sie w końcu:
dy z wszyćkimi zeniuł sie nie bedzie!
wycałuje, wyściska, bo ładne —
a do księdza zaś ich nie powiedzie!
— — — — — — — — —
A tu dzisiok, czy grzysi nadali?!
te Maryśke w droge mi coś niesie...
taka ciepła jucha jakaś była
i jak ano nalazła tak w lesie!?

I niby sie broniła całusom —
ale cóz to — wszyćko nadaremnie!
toćjem cisnuł do siebie dziewuche —
Rany pańskie! sami — w takim ciemnie...
Jaze krewsko zagrało mi w zyłach,
jaz zamgliło mi ślipia bez chwile –
ino wiem, zem ciągiem ją całował
i pamiętam z tego ino tyle...
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

A wieś cała grzmi z uciechy —
wyśpiewują skrzypki, ze jaz ha!

zbudziły się skały, mechy
i we wodzie rybki — tak las gra...

Jedni skacą na raz, dwa, trzy,
znoszą suche zręby hejze! hej!

— Tu za drzewem nikt nie spatrzy —
dejze Jaguś gęby, dejze! dej!

Rozpalili chrustowiska,
zadudniały basy huhy! hu!

Kuzden swoją w tańcu ściska —
mają dobre casy juchy tu!..
— — — — — — — —
— — — — — — — —

Z POLA.

— Bedzies moja Marysiu!
pojme ciebie nieboge,
ady widzis ty sama,
ze juz strzymać nimoge!
Chodzimy i gadamy
nijak do rzecy zawdy,
chocia sie k' sobie mamy
i ja i ty! doprawdy!
Ręką sie nie zasłaniaj,
tak straśnie sie nie rumień
i główecki nie skłaniaj —
nie pozieraj na strumień,
lepij popatrz mi w ocy
mój ty skarbie na niebie!
bo mi chyba wyskocy
moje serce do ciebie!
Tak se ciągiem gadamy
juz bez kilka południ —
— — — — — — —
Maryś! przyjdze wiecorem,
ale sama ku studni!
Cegóześ sie przelękła?
dy sie nie bój dziewusko!
jeno słówek ci pare

słodkich powiem na usko,
jeno cie raz uścisne
tak, jak wtedy pod borem —
Nie bójze sie złociuśko!
przyjdźze Maryś wiecorem...

U STUDNI.

— Maryś hawok! tutok stoje!
Cekom ciebie, cały drze...
Przysłaś Maryś! skarby moje!
wierzys, jako mi sie cnie?
jako mi sie cnie przez ciebie
w tyj ciemności, co jaz ćmi —
co sie gałąź zakolebie,
mnie sie widzi, ze to ty!
Pójdźze blizyj! nie bójze sie!
nima wpodle ani psa —
jeno drzewa sumią w lesie,
jeno serce moje drga...
Takaś ciepła Marysiecko...
pójdźze! pójdźze! Jakaś ty!
ady cies sie tą chwilecką —
słyszys! nikt! nikt... ino my!..
Ino my, scęśliwi tacy —
Maryś! powidz! kochas? co?
nie bój sie nikt nie obacy —
Maryś! bo nadejdzie kto!
o Marysiu! widzis! widzis!
jako przecie do mnie lgnies —
cemu gadas, ze się wstydzis,
kiej ja dobrze wiem, co chces...

cichoj Maryś! cichoj! cisyj!..
juz dy teraz nie broń sie!
cichoj! jesce kto usłysy,
a ja cie nie pusce! nie!
boś ty moja, Maryś złota!
całuj... całuj... jesce raz!..
całuj... całuj, kiej ochota —
cały świat je dzisiok nas:..
— — - — — — — —
— A kochas mnie? — Coby zaś nie?
Ino całuj cięgiem dalij!
pokil miesiąc nie zagaśnie,
pokil ludzie będą spali,
pokil kogut nie zawrzaśnie!..
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— Słyszys? słowik jesce śpiwa...
rety! dnieje ode wschodu —
Jasiu! pódźwa z tego chłodu!
juz sie rosa na nas zliwa.
Oj! chłopoku! tak mi dziwnie,
jakbym skarby w sobie miała —
ino jakoś mi przeciwnie,
kiebym insa była cała.
Ani rusyć nie chce mi sie —
oj! Jasiecku! cy ty wspomnis
na twoją bidną Marysie,
cy ty o mnie nie zapomnis?
— — — — — — —
— — — — — — —

RANKIEM.

Wysła Maryś od dojenia
i staneła pode drzwiami —
przysłoniła ocka ręką —
cy to nie on haw sie mami?
Nie on! nie on! on przy koniach
na piszcołce gra se pewnie,
a ty Maryś wypatrujes
wciąz w te góry! Nie patrz sie w nie,
boś dziewucho taka blada,
kie ta brzoza przy figurze,
bo ci ocy podsiniały,
jak to niebo haj tam w górze.
Widzis! skopek ci wyleciał —
wylało sie mliko strugą —
dobra wrózba Marysiecko!
Bedzies Jaśkową niedługo!..

NO JASIU!

— Nie namyślaj sie Jasiecku!
Cóz ci z twego kawalirstwa?
lepij z babą na przypiecku,
jesce kiedy taka cyrstwa!
Toć dziewucha jak sie patrzy —
ino śmiało bier sie do nij,
to za miesiąc, za dwa, za trzy —
nikt ci juz ji nie zabroni!
I dobrego rodu dziwce —
matuś sługiwała w dworze —
chowała ją na poliwce,
nie jak inne — mocny Boze!
Coś dwie skrzynie przyodziwku
i papirków pewnie z dwasta,
śkapy w stajni, świnki w chliwku —
sama dziwka — kiej omasta!
W domu to to w poniewirku,
kiej sie wele krów zakrząta,
cy misi co na przycirku,
do kuzdego zaźry kąta —
zato, kiedy sie przewdzieje
na niedziele — kieby z motka —
to jaz rzońców syn głupieje
jak ją na przełazie spotka!

Z pięć coś kiecek na nij sumi,
z ocu niby ogień bucha —
toć kuzden, co sie rozumi,
mówi: sykowna dziewucha!
Widzis Jasiu, ześ juz rady —
zmówiułem cie do dziewcyny.
Dzisiok pójde na wywiady —
a choć jutro — zrękowiny!...

W ZALOTY.

„Hu! ha! hu! ha!“ Swaty idą,
na bakier capki nadziali —
„Hu! ha! hu! ha!“ na bok z bidą,
kiej się scęście oknem wali!
— Ano skrzypki! hej basiska!
utnijcieno niespodzianie!
— Wyjdźże Maryś! dej kieliska,
przysły goście! poźryj na nie!
— Myśma swaty, dobre braty!
przyśliśwa po twój wianusek —
przynieśliśwa wódkę, a ty
trzymas matuś za fartusek!
Widzis ano — parobecek
świarny, kieby dębcak młody —
wypijze ten kieliszecek,
to ci tatuś sprawią gody!
Skłoń sie Jasiu pani matce,
ujmij ojca za kolana —
dyć juz przyzyk stryjnie swatce,
ze ci Maryś bedzie dana!
— Hano Maryś! chces go? bier se!
ino pamiętaj dziewucho,
ze kuzde kochanie pierse
to zawdy rzec straśnie krucho!

A ty Jasiu! chces? bier se ją!
nie bede cie długo zwodziuł,
kiejć sie ocy do nij śmieją —
Byleś tylko ji dogodziuł,
bo to widzis — jedna w domu —
toć chuchała matuś na nią,
nie dała skrzywdzić nikomu,
wychowała kieby panią —
Niechze wam Bóg błogosławi!
(nie bec matka! nima cego!)
zaraz Magda miód postawi —
no Maryś! przypij do niego!
„Hu! ha! hu! ha!“ hucą basy,
kwicy klarnet, rzną skrzypecki.
— Ano chłopcy! łup! w obcasy!
pójdźciez blizyj haw dziwecki!
— Hola! hola! nie krzyc bredni!
nic z hulania dziś nie będzie!
Cóz to nie wis? dziś suchedni —
trza i Boga mieć na względzie!
Cóz wam tak skwaśniała mina?
— Ano podźwa! Bądźta zdrowi!
niechze dola Marysina
przyniesie scęście Jasiowi!
— Z Panem Bogiem! a na droge
jesce jeden nie zawadzi —
— Kiej nimoge, kiej nimoge!
— Pijciez, jageście nam radzi!
— Uf! To mocne! Dziękujewa!
no dejcie kumotrze gęby —
na weselu sie spijewa!
— — — — — — —

— Cóz ty Maryś scyżys zęby?
radaś dziecko? Nie bec ze mi!
gospodarstwo całe dom ci —
bedzies miała bydła, ziemi...
Wyźryj oknem — śpiwają ci:

„Jagem okna twoje mijoł
zawonioł mi karafijoł —
zawonioł bezmała,
ze jaz dusa sie śmiała,
takiś ty Maryś specyjoł“...

— — — — — — —

W NIEDZIELĘ.

„Ojdu! dudu! ojdu! dudu!“
dudnią basy, klarnet piscy —
„Ojdu! dudu!“ od nieśporów
haj do karcmy walą wszyscy.
— Hejze ino! hejze! ha ha!
kiedy chłop jest przy humorze,
to juz na to ani baba,
ani djabuł nie pomoze!
— Kwarta wódki i kielisek!
niechze wkoło chłopy piją,
a ja sobie z moją Maryś
Krakowskiego powywijom!

„Góralu ze Żywca
pożyc-ze mi krypca —
ja ci nie zepsuje,
ino potajcuje!
„Ale jak se wytne
hołupca ogniście,
to sie jaz na wirzbach
zahuśtają liście —
„Ale jak se tupne
o ziemie klepiska,

to mie moje dziwce
z uciechy uściska!
„Bo kiej Krakus tańcy,
to juz przez pamięci,
ze se hajnok w niebie
przytupują święci!
„Święci przytupują,
klucnik Pietr ich cisy,
bo stukania w brame
niebieską nie słysy.
„Oj! bo Krakowiaki,
to tyz nie byle co,
kiej sie „drobniuśkiego“
raz wkoło przelecą!
„Kiedy se siarowo
hołupca wywiną —
o ziemie obcasem,
a w góre dziewcyną!“

* * *

— Kukułecko! kukaj! kukaj!
a dobrego co wypukaj!
na toz ciebie boska siła
na tym świecie haw stworzyła,
zebyś nam haj z tyj topoli
wrózyła o przysłej doli.
Ile roków bedziem zyli?
Raz... no pukaj! škoda chwili...
raz... cóz? nie chces? mnijsa o to!
O Marysiu, moje złoto!

nie bądźze schmurzona taka!
któz słucha głupiego ptaka?..
Kiej cie smutek prześladuje,
to ci go tak wycałuje,
tak wyściskam, ze juz więcyj
nawet wokiel nie zabrzęcy!..

W REKRUTY.

— Patrzcie! wójt bez wieś idzie,
a pan pisarz haw za niem
i rozdają kartecki
z cysorzowym pisaniem.
Do Krakowa pojadą
wszyćkie wsiowe łobuzy,
zdyjmą śmaty parciane,
wdzieją cysarskie bluzy —
bluzy siwe z wyszywką,
z guzickami złotymi,
to to bedą dziewuchy
wypatrywać za nimi!
Oj! bo tyz te ułany
takie śwarne sworzenia,
ze sie kuzda ze swoim
na ułana pomienia!

* * *

— Ino nie płac Marysiecko,
ady wojsko to nie wieki —
toć mas ojca i matusie:
nie ostanies przez opieki!
Te trzy roki, jak trzy tyźnie,
niby z bica trzas przelecą —

powywijom se siabelką,
przeciągne się hawok nieco!
Na wesele sykuj kiecki
za trzy roki po jadwencie —
a ze na cie nie przepomne,
to ci zaprzysięgam święcie!..
— Mój Jasiecku! juz nie bece —
dyć wiem, co cysarska słuzba
zawdy pirsa, jak kochanie —
naprzod siabla, potem druzba!
Ino wracaj zdrowy do wsi,
bo cie cekam tak załośnie,
jak ta sarna w boru bidna,
co się plące hań w przedwiośnie!..
Wiem, co zgrzyse, ale niech ta!
powiem ci to dzisiok śmiele,
ze cie cekam, jak słonecka,
jak tyj świętyj msy w kościele.,.
I to neści! ten śkaplirzyk
weź na syje! uchyl głowy!
od złych ludzi cie ustrzeze,
bo święcony — z Częstochowy.
Przy ludziach cie nie chce zegnać,
nie strzymam sie — to daremnie!
rozbecałabym sie jesce —
naśmiwaliby sie ze mnie...

* * *

— No matusiu! cas juz w droge!
bądźta zdrowi! nie beccie mi,

bo sie sam strzymać nimoge —
ciężko, ciężko na tyj ziemi!..
Źleście reklamirowali,
cy tyz dopust boski gniecie?!
załowałaście korali,
a obiecał pisarz przecie...
Mozna było robić zdarnij —
przecie nam głód nie doskwirał!
dziś sie bedzie człek w kasarni
bez trzy roki poniewirał...
— — — — — — — —
Na parobka weźcie Grzela,
a i Stasek dość ju duzy —
toć pomoze, choć niewiele,
zawdy jakoś sie wysłuzy.
Bądźta zdrowi! Juz nima co!
Przecie mi karku nie skręcą,
ani mnie tam nie zatracą —
a zreśtą sam juz nie wiem co!..

* * *

Stary sołtys powoli
na fure sie gramoli —
złotą blache na piersiach poprawia;
Kuzden chłopok przysiąda
i capke se ogląda:
za nią kartka i piórko jest z pawia.

* * *

Pojechali chłopcy do Krakowa furą,
zdjeni capki z głowy przed pirsą figurą —

a dziewuch gromada staneła se wpodle —
cichusko wtóruje tyj chłopackiej modle...
Niejedna zapaske podniesła pod ocy —
tak ji załośliwość dzisiok ślipka mocy...
— — — — — — — — — —
Przejechali chłopcy furą do Krakowa,
Maryś popłakuje — w komorze sie chowa...

* * *

„Oj! cysorzu! cysorzu!
wielkomozny panie —
jadą twoje zołmirze:
poźryjze sie na nie!
„Oj siła to ty zdrowych
bedzies miał wej synów —
mają do cego wrogi
strzylać z karabinów!
„Oj! chłopoku! chłopoku!
jedźze obcą stroną —
dostanies śwarny kabat,
siabelke ostrzoną,
„Oj! siabelke ostrzoną,
karabinek ostry —
nie bedzies znał ni matki,
ni brata, ni siostry!
I niech ci serce w piersiach
nigdy nie zajęcy,
boś ty juz cysorzowy
i nikogo więcyj!

*

— Dej tu zydzie wódki —
zeby była dobra!
Bo ci sprzetrącamy
nieokrzcone ziobra!

*

„Z żałości nie pijem,
jeno z uciesenia!
ojcowską sie słuzbe
w cysarką pomienia! Hu!
— — — — — — —
— — — — — — —

W CHATCE PRZY LESIE.

Płynie strumyk, piane tocy —
na zakole ciurcy z cicha;
Marysine mokre ocy,
do północka dziwce wzdycha...
Pluskają sie bzdręgi w wodzie,
do słońca sie nadstawiają —
Maryś płace wej w ogrodzie,
wypatruje ku zagajom...
Haj! za niemi, za górami
na zielonym, wielkim błoniu
Jasiek między ułanami
na cisawym hasa koniu.
O! Jasiecku! obróćze sie!
moze ci sie swoi zwidną:
uźrys chatke haw przy lesie
I Marysie twoją bidną!..

NA HOFIE.

— Haptok! ślusuj! — Herštelt chamy!
A wy ciućmy! umerlaki!
chybaj laufšryt jaz do bramy
ty siufeco ladajaki!
ty rekruckie!.. zarłeś mięso?
a tu ci sie chodzić nie chce?
do jadła sie usy trzęsą —
ej! bo jak ja cie połechce!..
Coś gicale rozcapirzuł?
brzuch w tył psiakrew! w górę dekę!
ty łogawa jucho, źwirzu!
Oj! ja cie dzisiok przewleke!
— — — — — — — — —
Stoi Jasiek prosto w rzędzie —
hano! kto wi mocny Boze?!
moze z niego co i będzie —
zrobią go człowiekiem moze!..

PRZY OKIENKU.

— I cózem ja winna, zem dzisiaj nijaka,
zem głowe spuściła ku ziemi,
jako ta różycka z ciernego wej krzaka,
kie wiecór ją chłodem oniemi?
I cózem ja winna, ze z ocu łzy cieką,
a takie oj! słone, bolesne
i takie gorące, ze lico mi pieką,
jak pirse słonecko na zwiesne!..
I cózem ja winna, ze w cieniu wiecoru
przepomne o Jaśku przy studni,
a tu mi juz zaraz, kie echo gdzie w boru
sto razy w mnie całyj zadudni?..

W MAJU.

Zachodziło z wiecora
juz słońce,
cudniusieńkie, cyrwone,
kiej ten ogień sobótki
płonące,
hań za góry, za one!..
Jesce jeden promycek
haj wisi,
bije w sybki, łamie sie...
— — — — — —
Kolibecke maluśką
Marysi
stolarcyk z miasta niesie.
— Oj! stolarzu! stolarzu
dobreńki!
Cemuześ do tyj chatki
nie przynius lepij
trumienki
dla dziecka i dla matki?..

NA WARCIE.

Przy carno-zółtyj, zołmirskiej budce
stoi se ułan z siablą ua warcie —
przydą go chyba zluzować wkrótce,
by sie wciąz kajsi patrzy uparcie...
A wiater zawiał, zajęcał głucho,
kieby mu słowa septał żałosne...
westchnuł se wojak...
— Gzieześ dziewucho?
cyli sie uźrym jesce w te wiosne?
cy se przypomnim te dni słonecne
przy ciemnym boru, haj w skalnym źlebie?
Bo sie juz chyba na śmierć tu zecne
do tego scęścia Maryś, do ciebie!..
Tak tutok ciemno... północ juz zesła —
ino ten wiotrzyk taki sprzykrzony,
kieby go jaka boginka niesła,
gada językiem ojczystej strony:
— Słyszysz Jasiu? koniki polne
nicyje
haj,
śpiwają, ćwircą — takie wolne...
ciesy je
maj...
bo wolne!..

Słyszys Jasiu? Sumi topola
radośnie
hej!
Oj nie zna ona, co to niewola —
we wiośnie
tej
niewola...
— Popatrzno Jasiu! hań na zakole
idzie Marysia, taka bledziuśka...
wygląda ciebie Jaśku-sokole
sama — samiuśka...
I cemuz Jaśku nie skoczys do nij,
cemu nie porwies w objęcie?
nie wycałujes? — toć sie nie broni —
śmieje sie z chęcie!..
Znikła Marysia, kieby mgła biała
tam gdzieś za lasem, za rzcką —
jesce chwilecke się spoglądała
i juz... daleko...
— Spoźryj Jasiu! Widzis chatecke
małą wśród brzóz?
dach obrośnięty mchem, troszecke
schylony juz...
Miesiąc świci — ktoś stanuł w progu —
zaskrzypły drzwi...
Toć to matusia!.. płace Bogu...
widzis jej łzy?..
Patrz! patrz! Uźrała cie!
— Matulu!

— — — — — — — — —

Cichoj! to dzwon!..
całuj te ziemie, módl się w bólu
przed boski tron!..
Całuj te ziemie cichą, carną —
prec szable rzuć!
Niech cie anioły wej przygarną
na swoją łódź...
na te łódź cichą zapomnienia,
co snem sie zwie
i płynie letka pośród cienia,
po nocnyj mgle...

— — — — — — —

I ten wietrzyk i polne koniki
i ten słowik, co kwilił w lescynie
i robacków świecące płomyki
i ta woda, co dołem kajś płynie
i ten zapach, co od pól sie niesie
i te zwidy, we ćmie rozemglone,
ta chałupka na skraju, przy lesie
i to dziwce, samo, opuscone —
wszyćko razem tak sie pomiesało,
tak sie zwiło w jakieś pogmatwanie
ze mu duse rozśpiwało całą
w jedno ciągłe, ciche kolibanie —
I powieki zaciężyły w ocach,
kieby na nich niewidzialne ręce
te boginki, co błądzą po nocach
rozłozyły, jak nitki pajęce...

— — — — — — —

— — — — — — —

PÓŹNIEJ.

— Ile dostał? — Pół roku.
— To kanalja, ni zołmirz!
nie lubi lać za kołmirz —
i usnuł se spokojnie,
jak gienierał po wojnie —
hań przy budce, na boku.
— A to boskie skaranie!
cięgiem z tymi chamami!
Tak sie psiakrew zamami —
smakuje mu tu żarcie,
a śpi ścirwo na warcie...
— I pół roku dostanie?

*

Kiedy se tak gadali
siarża, pany kaprale,
Jaśka wywiedli z sali —
nie zaląknuł sie wcale,
ino jakoś wcięg luto
było teraz Jasiowi;
myślał sobie co mu to
Maryś na to przypowi?
Serce biło tyz trocha:
juz mu teraz wypłacą!
Na pół roku do locha...
zeby wiedział choć za co?!

PO WIECZERZY.

— Ja cie Maryś nie niewole —
ale widzis: chłop nie głupi,
gospodarstwo ma i role,
jesce od Walka dokupi,
dziecko przepise na swoje.
Któz wi, co sie z Jaśkiem stanie?
Głupowaliście oboje
i na cóz ci to kochanie?
On se pewnie haj w Krakowie
z dziewuchami dobrze hula —
a ty jesce tak mas w głowie
zielono, jak ta Krasula!
Kiedy pamięta o tobie,
Niechze ci list bodaj pośle,
cy jest zdrowy, cy w chorobie?
I cóz ci po takim ośle?
Co inksego syn sołtysa,
na smutnodur nie choruje,
ale zawdy pełna misa,
głodu zona nie pocuje.
I nie ciapa, ani grela,
pod pierzyną sie nie chował;
nie było we wsi wesela,
zeby na nim nie dutkował!

Ze jest dryblas i dodawiec,
co kuzde słowo przekręci,
lepij przecie, niz niemrawiec,
co nie powi nic z pamięci.
Dybikufel nie jest zadny —
jak sie spije, to w niedziele!
No i cały jakiś składny.
Nie myśl ino Maryś wiele —
potem nie bedzie chciał moze
i ostanies z dzieckiem sama,
a ja nie chce, by — broń Boze!
była na nas taka plama!..
Ojciecem twój, to tyz wole,
zebyś miała chlib, nie nędze —
nie usłuchnies, to wio w pole!
na ćtyry wiatry przepędze!..

*

Bidna ta Marysia. Cichutko
westchneła i wysła do sadu —
gwiazdecki świciły wkolutko,
kieby te ziarna ode gradu...
I w tyj cichości bledziusieńkij,
gdzie gwiazd promyki po wsi całyj
bieliły strzechy i bzów pęki,
co naraz zewsząd zawoniały,
stała i stała tak przez rady
na mokryj rosie, haj przy płocie...
Spozirał na nią miesiąc blady,
mrugały ku nij gwiazdek krocie

a ciemne drzewa ode boru
słaniały sie, kiej w pozegnaniu
i ciche septy sły z ugoru
i śwircyk ciurkał w tym septaniu...

. . . .

Cicho. Sła Maryś w pole ścizką —
kajś z dali wartyrz w róg zahucał,
a wiatr to przeniós bez pastwisko,
jaz setnym echem las odmrucał...
I cicho...

. . . .

O JASIU I MARYSI.

— Wiem, ze Marysia słuzyła w mieście
Bo mi to mówił Grześ na jarmarku —
wiem, ze wciąz Jasiek siedział w hareście,
bo nigdy nimiał głowy na karku
i kiedy z kozy wysed nareście,
znów go zamkneni! Chcecie, to wierzcie.
No cóz? gamajda był zawdy przecie,
ze choć go natłuc, nakląć psiacimać!
to on tak jesce o nic na świecie
nimóg porządku w kufrze utrzymać —
co sie go spytać, to głupość plecie —
zreśtą, co gadać, dy sami wiecie!..

*

— Jak to tam było, nikto nie zgadnie,
co sie z Marysią stało w Krakowie,
bo i siłaz to dziewuch przepadnie
i nikt sie o tym nikiej nie dowie?!..
Chciała być blizko swego Jasieńka,
no to i przysła hań pod kasarnie —
a cy sie najdzie litosna ręka,
co taką dzieuche z dobra przygarnie?

Chyba nie znacie świata kumotrze!
W takij rozróżnyj ludzkij czeredzie,
kie sie dziewucha o miasto otrze,
choćby raz ino — nic z nij nie bedzie!..

NA WACHCYMRZE.

A Jasiek cierpał. Biuł w ściane łbem
klon i pomstował, co jaze strach!
rzucał się, jęcał za byle cem:
— zeby juz uźryć swój słomny dach!
O! Jezu! Jezu! za grzychy skarz,
ale mnie wyrwij z niewoli tyj!
kiedy dla innych pocieche mas,
toć i mnie przecie w opiece mij!
„O Jasiu! Jasiu! Ty pacirz zmów,
moze cie jesce odeńdzie zło —
w niebie ty bedzies ścęśliwy znów,
w niebie Jasiecku — wis przecie to!..“

*

Juz świtanie
tam na ścianie
pirse kładzie światła,
a mrok siwy
jakieś dziwy
na powale smatła...
Senne ocy
cosik mrocy,
tykają godziny...

. . . .

Poskładane
po pod ściane
stoją... karabiny...

. . . .

. . . .

POGRZEB.

Wyźrało słonecko
z poza mgły ponuryj —
hawok pogrzyb idzie
od wawelskij góry:
zołmirze w paradzie,
trąby smutno hucą,
tak sie haj nad młodym
zołmirzykiem smucą...
Wyźrało słonecko,
przeleciało Wisłą
i nad karabonem,
na trumną zawisło...
On w nij cicho lezy,
myśli sobie pewnie,
ze mu nie najzgorzyj
w tym graniatym drewnie...
— Cysorzu najjasny,
wielkomozny panie!
Dziękuję ci piknie
za to ślicne granie!
Toć ze to w kasarni,
nie na twojij wojnie,
zginuł chłop od kuli —
teraz śpi spokojnie...

Oj wiezą go, wiezą,
bęben wciąz łomoce —
za pogrzebem idą
ludziska ochoce.
— A patrzcie się, patrzcie!
do syta, do woli!
Dziw!.. wsiowy parobek
zemrzał z melankolji...
— — — — — —
Cóz sie haw za trumną
wlece kobiecisko?
zapłakane ocy
opuściła nizko:
A toć to matusia,
matusia jedyna,
serdecne łzy leje,
Jasia wypomina...
— Radujze się matko!
Głowe podnieś dumnie,
toć ześ ty najpirsa
przy wojackiej trumnie!
Cóz, ze ci tam serce
w piersisku skowycy?
zato mu muzyka
gra dziś na ulicy...
— — — - — —

— — — — — —

Śpij Jasiu spokojnie
pod lipą, przy murze...
cysarski zołmirzu
w paradnym mondurze...

Niechże cię ta ziemia
tak bardzo nie gniecie,
jak ten piękny kabat,
coś go miał na grzbiecie!..
Śpij Jasiu!..

— — — — — —
— — — — — —

DZIAD.

4*

Stary, ślepy, siwy dziad,
w potarganyj katanie —
(przesed chyba cały świat!)
ledwo błysło zaranie,
juz pod Bozą Męką siad.
Na scernionyj lirze gra —
wiatr mu włosy rozwiwa,
rzadkie, siwe, kiej ta mgła.
Moze nom dziad wyśpiwa
wszyćko, co na sercu ma!..
— — — — — —
Nie zaśpiwał, ino myśli —
i nie będzie — widze — grał;
Pocózeście ludzie przyśli?
Idźciez kuzden, kajś iść miał!

* * *

I cegóz chces zła maro?
Wiedzies pamięć ku smutkom —
męcys głowe te starą,
głowe starą, siwiutką...

* * *

— A był wtedy setny mróz;
kuzden jeno w ręce huchał —

Wójt gorzołki becke zwióz,
kazał pić — któzby nie słuchał?
Pili wszyćcy — i ja piuł,
przysięgali — ja przysięgał,
nazbirali cepów, kół —
ja za nóz w cholewę sięgał...
I darli sie, jak kto móg,
w całyj karcmie z okien, z dachów:
— Kto nie z nami, ten nas wróg!
Dalej chłopy na ciurachów!..

* * *

Gorzołcysko tak cuć wszędzie —
Oj! djabelsko ta opara!
Cicho chłopcy — cosik będzie,
sołtys hawok przyńdzie zara...
— Wszyćcy kupą! ino śmiało!
Cegóz stois? rusajze sie!

— — — — — — —

Idą, wyrcą zgrają całą,
cy ich dziobuł jaki niesie?..
Tłuką wszyćko przez pamięci —
wyrzucili graty z izby.
Ano cięci byli, cięci —
i odwazni z wielgij cizby...
A to zaś co? przystaneli,
copki zdjeni — co za grzysi?
— Tam na ścianie coś sie bieli:
Pon Jezus na krzyzu widzi...

* * *

Przesukali — cały dwór
puściusieńki, kie kaplica,
jakby wszyćkich wybiuł mór,
— Dalij sukać mi dziedzica!

* * *

Haj! naleźli go w stodole.
W sianie skrył sie stary pon;
wyciągneni go na pole —
któryś go za włosy wzion...
siwe włosy, takie biołe,
kie ten zimny, bozy śnig!
Zawlekli go za stodołe
i zatłukli pana w mig.
Oj! cerwono było — ciepło...
(podpalali kuzden stóg),
a na wnątrzu jaz mi skrzepło —
piułem, piułem, ilem móg!
He... przynieśli potem piłe
na ciaracha... dalij rznąć...
Chwycili mnie — i bez siłe
kazali za piłke wziąć —
O Jezusie! to bluzgocy...
Rany pańskie! co tu krwi!
przetarem se pięścią ocy —
A mnie co sie we łbie ćmi?!..

* * *

— Dalij! Chwytaj! hej dziedzicka
bez zarośle gna, kiej sarna —

miga sie ciemna spodnicka —
patrzajcie no, jaka świarna;
Huź! parobki, nima was ta?
Weźcie no sie hyzo do nij!
Ubić, zatłuc krew i basta —
Ano, kto pirsy dogoni?!

* * *

Uf! chwycili. Za katane
ciągneni, co mieli siły —
(jeno ją psy pospuszcane
z dworskich łańcuchów broniły).
Oj! kłonice w chłopskim ręku...
Rany boskie, toć to grzmocą —
nic nie słychać z tego jęku —
Jezu! zęby mi dygocą...

* * *

Dyć to dobra była pani
kie mi matuś słabowali,
to nosiła wino dla nij —
dy ją w całyj wsi kochali...
Dobra była, a ci biją!..
Puscajcie ją, bo źgne nozem!
O Maryjo! o Maryjo!
juz ji chyba nie pomozem....
Lezy bidna — nie ruso sie,
cichusieńka, taka blada!..
Krew na cole i na włosie,
co ji jaz do pasa spada. —

Pośli od nij... taka biała,
kiej lelija w rosie rannyj
i tak smutno wyglądała,
jak obrozek świętyj Panny —
w rąckach jakisi kwiotecek
choć juz zimna, jesce ściska,
na palusku — pierścionecek —
ano ładny sie pobłyska...
A śkoda go, bo zmarnieje!
cóz ś niego niebosce przydzie?
jesce skradną go złodzieje —
teraz inacyj nie idzie!..
Chyba wziąć go!.. Oj! ta rącka
zimniusieńka, ze strach boski...
Jest pierścionek... i obrącka...
— — — — — — —
Zal mi, straśnie zal nieboski,
wiecne ji odpocywanie!..
— — — — — — —
O retyści! znowu walą...
Dziś chłopskie psiakrew hulanie —
a niech mordują, niech palą!!..

* * *

Oj! spocone, zakrwawione
chłopstwo drogą sło.
wleką wozy w miasta strone —
wszyćko cieknie krwią...
— Do becyrku! Sam starosta
wlaz na kuzden wóz

i rachował, siła trupów
któren z chłopów zwiózł.
I zapłaciuł talarkami —
ja ich z dziesińć wzion —
i poklepał nas po plecach.
Godny, godny pon!

* * *

Na kompanje częstochowską
zwołały się chłopy same.

— — — — — —

— — — — — —

Idą, idą, z chorągwiami
jaz pod jasnogórską brame.
Ciemno — cicho, ani ducha!
nikt nie wysed przed gromade.
Przystaneli pod wrotami,
kieby duse jakie blade;
chcieli zacąć antyfone —
ale nie sło, rwało im sie —
jeno sowa zazbyrdziała,
co siedziała kajś na gzymsie...
— Na kolana bracia chłopy!
świt juz niebo haw cerwieni,
nie zadługo słonko błyśnie
z za tych ciemnych haw kamieni.
Cichoj! brame roztwirają —
wyglądneła księdza głowa —
— Co za jedni? skąd idziecie?
— Z pode Sąca, z pod Tarnowa!

Ksiądz sie wzdrągnuł, ręce złozuł:
— Wy, co duse zaprzedali
za pieniądze zbójom, katom —
prec mi! prec stąd jaknajdalij!
I wy chcecie do Maryji?!
Toć wam ciało z krwie nie ściekło —
toć za wami jęk sierocy,
a w was klątwa, a w was piekło!
I wy śmiecie do Maryji
kainowe wznosić ręce,
kiedy na nich krew braterska
i łzy na nich niemowlęce?!..
— — — — — — —

— — — — — — —

Jezu! Chłopy jak nie rykną
takim straśnym, głuchym płacem:
— O Maryjo! Matko Pana!
juz Cie więcej nie obacem!
juześ Ty, Uciecko grzyśnych
zamkła Twoje jasne wrota!
Do kogóz my sie udamy
w jesień nasego zywota?!
— — — — — —

— — — — — —

Stary, ślepy, siwy dziad
w potarganyj katanie,
spuścił głowe, westchnuł, zblad.
Nie pudzie mu dziś granie...
Przezegnał sie — posed w świat...
— — — — — — — —

— — — — — — — —

JAK SZKÓŁKĘ ŚWIĘCILI.

Cichuśko wstaje słonecko blade,
coś penetruje w okienka chat —
i uśmichneło sie — widać rade,
ze juz na nogach jest cały świat.
Toć sie haw wszyćko siarowo krząta,
ludziska stają, myją sie w cwał —
i we wsi całyj nima dziś kąta,
by sie ktoniebądź opóźnić chciał.
Wokoło sadów bucą se trzmiele,
pścoły furneły do lip po miód,
Magda juz zboze na zarnach miele,
Burek zasceknuł z za owcych bud —
i tak sie coraz robiło gwarnij,
kwoki gdakały juz setny cas,
a kogucisko zaś z pod sieckarni
hań na pogode piał raz po raz.
Sukmanki wdziały dziś chłopacyska,
dziewuchy wstązek, korali huk,
zebyś ich nawet nie poznał zblizka,
tak kuzden nadział, co ino móg...

* * *

Pod kościołem gromady,
na cmentarzu i wsędy —
a dziecka zaś z parady
ustawiły się w rzędy

na przyskrajach gościńca,
kieby małe krzacęta,
pod komendą Wawrzyńca,
Co o wszyćkim pamięta.
Zaś na przedzie parobki
w kierezyjach z centkami,
Z pawim piórkiem u copki,
pobrzękują pasami —
na konikach wciąż tocą
przystrojonych po święcie,
dziewusynym sie ocom
przyzirając zawzięcie. —
A zaś starzy — jak zawdy —
pospluwając co chwili,
o zimniokach — doprawda!
z cicha sobie gwarzyli.

* * *

Dzwonek sie ozwał ze sygnaturki —
wszyćko sie w kościół pcha, jak kto moze —
wcięg zajezdzają brycki i furki
i zwozą gości hej! hej! mój Boze!
od okolicy i od miastecka —
z Krakowa pono są nawet goście.
— Niechże na drodze nikto juz nie cka,
a tylko w kościół chorągwie znoście!

— — — — — — — —

Była msa święta — krótkie kazanie,
potem zaś w pochód wszyćko, co zyło —
— Bartosa chłopcy! co wam sił stanie!
Jak wiara huknie! Przecieć to miło,

kiedy ta polska wyśpiwka skocna
zahucy w polu, het! w całym lesie,
toć ze człowieka porusy do cna —
nóg by nie cujes — samo cie niesie!
Dejze haw wtedy kose do ręki —
puść przeciw wojskom całym we zbroji,
to za Ojcenas jeden maleńki
sto harmat chyba sie nie ostoi!..

* * *

— Śkoła, nie śkoła?? Cud śkoła!!
Haj przystrojona świerkami,
chorągiewkami dokoła
i świzutkimi kwiotkami!..
Cichość sie naraz zrobiła —
ksiądz kropiuł wodą święconą
i mówił głośno, co siła,
co o tyj śkole zradzono!
A róźnie, róźnie godali —
o świątle, co nam zabłyśnie
i... juści nie wiem, co dalij,
bo któz sie wsędy dociśnie...

* * *

Śkoła. No dom jest, jak kuzden juści —
ale porównać gdziezby kto śmiał?!
Rok temu tamoj kęp była chruści
i rumowiska starego zwał...
Toć chłopaczyska zamiast sie lenić
i bąki zbijać bez całą wieś.

poceni górke cyścić i plenić,
ze sie to wszyćko podziało gdzieś.
A potem jeden dał na dach gonty,
inny zaś sosny od lasu zwiózł,
trzeci węgłowe wymierzuł kąty
i w miesiąc wszyćko gotowe juz...
Kto zył, to robiuł bodaj ze trzy dni,
bo zrozumieli to chłopy w mig,
ze sie tu na wsi w głowach rozwidni
od tyj haw śkółki wśród bzów i gryk.
To tyz dziś ludzie śmieją sie, płacą —
i mówią kuzden, co w dusy cuł,
nie dziw! boć nasą zrobiona pracą
ta najpiękniejsa ze wszyćkich śkół!...

— — — — — — — —

— — — — — — — —

TRESC: